

Krzywdą chłopska

Bruno Jasiński: „Słowa o Jakubie Szeli“ Teatr Narodowy. Opracowanie dramaturgiczne i reżyseria: Kazimierz Dejmek. Scenografia: Andrzej Stopka.

JAKUB Szela, to jedna z najbardziej kontrowersyjnych postaci naszej historii. Przywódca powstania chłopskiego 1846 roku dla jednych był bohaterem walki wyzwolenczej ludu, dla innych krwawym katem, wspomaganym przez zaborcze władze austriackie.

Z rozmaitych poglądów na Szelę wybrał Bruno Jasiński, zgodnie ze swym nastawieniem klasowym, postać przywódcy ludu, mściciela odwiecznych krzywd chłopskich. Więcej, bo dobrowolnego, świadomego męczennika chłopskiej sprawy. Nie jest więc bohater jego utworu w niczym podobny ani do „ślepego młotca“, którym kierowała ręka zaborcy, jak tego chciał Ujejski w swym chorale „Z dymem pożarów“, ani do brojącego pańską krwią chłopca z „Wesela“ Wyspiańskiego. Jest patriotą chłopskiej, a nie pańskiej ojczyzny.

W swej przedmowie do „Słowa o Jakubie Szeli“ przedstawił autor na poparcie takiego właśnie, jaki nakreślił portretu, argumenty historyczne pracowicie przez niego zebrane. Nie pominął przy tym nawet powiązań Szeli z władzami austriackimi, które pchnąwszy chłopów na panów, potem oczywiście zdradzili i sprawę chłopską.

Takiego więc Szelę ukazał Bruno Jasiński, zarówno w swym poemacie, napisanym w roku 1926, jak w niewiele późniejszej od niego próbie dramatycznej pt. „Rzecz gromadzka“, nigdy zresztą w Polsce nie granej.

Utwór jest, jak cała twórczość Jasińskiego, pod wielkim wpływem

Jesienina i Majakowskiego, ale nie można tu pominąć wciąż odzywającej się struny polskiej poezji chłopskiej. Toteż znakomitą pomysłowością inscenizatora Kazimierza Dejmeka jest ukazanie akcji tego utworu mocno splecionej z motywem, który można nazwać „krzywdą chłopską w literaturze polskiej“. Z ust zgromadzonych na scenie chłopów (kobiet i mężczyzn) padają słowa z dobrze nam znanych utworów. Otwiera spektakl skarga z „Zeńców“ Szymanowicza „Słoneczko śliczne dała oko pięknego nie jesteś ty w zwyczaju starosty naszego...“ i potem poprzez wyjątki z „Lamentów chłopskich na pany“, słyszymy kolejno słowa z „Nieboskiej“, „Dziadów“, „Turonia“.

Każdy z tych cytatów jest organicznie włączony w widowisko i robi wrażenie jak gdyby umyślnie dla niego napisanego. W tym wielkie zwycięstwo inscenizatora.

A drugie zwycięstwo, to wprowadzenie chóru chłopek i wtórujących im mężczyzn. Chóry te w swej tragicznej wymowie niczym nie ustępują patosowi greckiej tragedii. Na tle owych chórów, wobec przypomnienia krzywdy chłopskiej, idącej przez wieki z wielkim lamentem, postać Szeli występuje jaskrawo od pierwszej do ostatniej chwili. Na tle tej krzywdy Szela nie mógł być inny, niż ten, którego stworzył Jasiński.

Jakuba Szelę grał Ignacy Machowski tonem jakiegoś szczególniego syczenia. Był to jak gdyby Szela ujęty kameralnie. Może i słuszna to metoda dla tym większego kontrastu z bohaterstwem tego męczennika.

Nie sposób wymieniać wszystkich nazwisk wykonawców, sztuka bowiem grana jest właściwie przez tłum i każda osoba tego tłumy obsadzona jest przez wybitnego aktora, czy aktorkę.

Z roli, poza świetnym chórem, ujrzelśmy cztery groteskowe postacie: pana z miasta (Cieclerski), Paniusi (Lubieńska) i Księdza (Bartosik) pysznego Namiestnika (Mrożewski) i innych.

Raz po raz jako mocny akcent żalostnej biedy chłopskiej ukazywał się Wojciech Siemion kapitalny w roli włoskowego skrzypka Walusia.

Wielkim osiągnięciem widowiska jest scenografia, przy której pomocy Andrzej Stopka wywołał przed oczyma widzów ponurą beznadziejną wizję. Na tle tego smętnego krajobrazu, przesuwały się siermiężne postacie smutnych chłopów.

Nawet panna młoda, Marysia (Katarzyna Laniewska) otwierająca spektakl jest, jak trzeba, beznadziejnie smutna.

„Słowa o Jakubie Szeli“ nie sposób jest zapomnieć. Obraz, jaki stworzyli Dejmek i Stopka długo jeszcze będzie z nami.